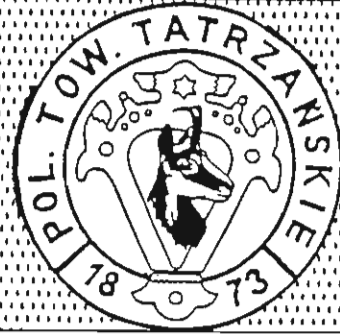


CO SŁYCHAĆ?



DEKLARACJA NA RZECZ TATR

W dniach 6 - 11 września 1993 r. w Zakopanem odbywała się międzynarodowa konferencja EUROMAB IV pod patronatem UNESCO, Polskiej Akademii Nauk i Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. W ramach konferencji odbyło się sympozjum naukowe nt. "Strefowość w górach wobec zmian globalnych", w którym uczestniczyłam. Na sympozjum przygotowałam dwa postery w języku angielskim poświęcone 120 rocznicy Towarzystwa Tatrzańskiego i obecności PTT.

W czasie sympozjum zaprezentowano kilkanaście tematów dotyczących i Tatr i innych gór w kraju i na świecie (mówiono nawet o Alasce)

Najważniejszą jednak była przyjęta na sympozjum DEKLARACJA, której polski tekst poniżej przytaczam:

"Uczestnicy Międzynarodowego Sympozjum MaB (Człowiek i Środowisko) nt. "Strefowość w górach wobec zmian globalnych" ("Mountain Zonality Facing Global Changes")

- będąc pod wrażeniem przyrodniczej unikalności i piękna Tatr,
- biorąc pod uwagę różnorodne współczesne zagrożenia zarówno poszczególnych gatunków, jak i całych biotopów tych gór,
- czując zarazem wspólną odpowiedzialność za zachowanie i ochronę obu Tatrzańskich Parków Narodowych, będących równocześnie Rezerwatem Biosfery,

apelują

do najwyższych władz Polski i Słowacji,
do lokalnych społeczności oraz

do dyrekcji Tatrzańskich Parków Narodowych o poczynienie niezbędnych kroków w celu intensyfikacji wspólnych działań na rzecz ochrony obszaru Tatr uznanego przez społeczność międzynarodową za Rezerwat Biosfery,

oraz popierają propozycję
uznania Tatrzańskich Parków Narodowych
za OBIEKTY ŚWIATOWEGO DZIEDZICTWA."

BMN



Informator
Polskiego
Towarzystwa
Tatrzańskiego

Numer 9(33)
WRZESIEŃ 1993

Adres Redakcji:

Barbara Morawska-Nowak
ul. Konarskiego 21/5
30-049 KRAKÓW

WIEDZMY MŁODZIEŻ KU SZCZYTOM ...
Katarzyna Chylińska (Bydgoszcz)

Zaczął się to moje drugie życie kawalek czasu temu, kiedy to rodzice wysłali mnie na kolonie do miejscowości o tajemniczej nazwie *Murzasichle*. I wtedy po raz pierwszy JE zobaczyłam! Dla mnie, drobnej kruszyny, były potężne, ale i fascynujące. Zakochałam się w Nich od razu miłością pierwszą, więc i największą. Oglądałam je sobie całymi dniami, wlażyły mi w duszę i rozplerały się tam z sobie właściwą siłą. I zostały. Ale nie tylko One. Tego lata po raz pierwszy zetknęłam się z mieszkańcami tej baśniowej krainy. Mówili tak piękną i śpiewną polszczyzną. Pamiętam jedno drobne zdarzenie. W czasie wycieczki do Nowego Targu, przysiadł się do nas starszawy góral i zaczął zabawiać nas bajeczkami i zagadkami ludowymi. Początkowo nie rozumiałam nic, potem jednak zaczęłam "chwycić". Najpierw pojedyncze słowa. Wreszcie prawie wszystko. To było, dla mnie - jedenastoletniej smarkuli, prawdziwe przeżycie. Rozumiełam ten tajemniczy i piękny język i nawet potrafię parę rzeczy powtórzyć.

To był początek. Potem rzadko się z Nimi widywałam i w wirze codziennego życia szkolnego zapomniałam o Nich. Ale One tkwiły we mnie i w odpowiednim czasie przypomniały o Sobie. Kiedy skończyłam 20 lat i zaczęłam pracować jako nauczycielka zdarzyła mi się okazja powrotu. Był nią obóz wędrowny na trasie *Zakopane-Szczawnica*. Śmieszny to był obóz. Zbieranina przypadkowych, młodych ludzi, co to butów porządnych do łażenia po górach nie mieli, ale gdyby dobrze poszukać, to w plecakach znalazłoby się niejedno żelazko, radio czy magnetofon. Ale byli sympatyczni i chcieli chodzić. Więc razem z Dorotą i przesympatycznym przewodnikiem Wojtkiem (przy okazji, jeśli to czyta - pozdrowienia) wiedliśmy tę wesołą czeredę, świetnie się bawiąc. Potem poszło już z górki. Zaczęłam odczuwać głód Gór. Dotkliwy i mobilizujący. Był więc *Beskid*, *Gorce*, *Pieniny* i trochę *Tatr*. Skromnie, na miarę możliwości chudych portfeli. Powstały przyjaźnie. Scalily się i trwają nadal. Dzięki górcom poznałam żywilmową Ankę - świat jeszcze o niej usłyszy, Jasia, początkującego taternika, a w przyszłości godnego następcę Messnera, i wielu innych, świetnych ludzi. Również idea bydgoskiego PTT narodziła się dzięki tym znajomościom. W powrotnej drodze z jednej z wypraw poznaliśmy Macieja i Krzyska. Dzięki nim właśnie dowiedzieliśmy się o reaktywowaniu PTT i powstaniu gdańskiego oddziału. To był bodziec do stworzenia oddziału w Bydgoszczy. Skrzyknęliśmy z przyjaciółmi mocną grupę i tak oto powstał Bydgoski Oddział PTT.

Ale nie o tym chciałam pisać. Z sobie właściwą niekonsekwencją pozwoliłam wspomnieniom podążyć w innym kierunku.

Chciałam opisać grupę harcerzy, którą przyszło mi prowadzić po górach i dolinach. Jestem drużynową 123 Bydgoskiej Drużyny Harcerskiej. Otóż było to tak. Dyrektor szkoły, w której pracowałam, przydzielił mi stworzenie szkolnej drużyny harcerskiej. Wtedy byłam przerażona i wściekła, teraz błogosławię go za to. Zebrałam grupę młodzieży i zaczęłam kulawą działalność. Poznawałam tajniki harcerskiej "kuchni". Postanowiłam także podzielić się z dziećmi moimi skromnymi doświadczeniami z Górami. Zorganizowałam więc kilkudniowy wyjazd w Pieniny. Dzielnie pomagały mi moje koleżanki z Towarzystwa - Beata i Dorota. Cała ta wyprawa była dla dzieciaków nie lada przygodą. Noclegi w schronisku, zachód i wschód słońca na *Przełęcz Chwała Bogu*, trasy pełne przygód - to było coś!

Następny wyjazd zaplanowaliśmy nieco inaczej - wędrowka z plecakiem od schroniska do schroniska, trasą: *Maciejowa*, *Stare Wierchy*, *Turbacz (Gorce)*. Jednak wszystko skończyło się na *Maciejowej*. Jeden z moich dzielnych harcerzy spadł ze schodów i złamał sobie obojczyk. To nas jednak nie zraziło. Później powtórzyliśmy tę trasę, już bez nieprzewidzianych wypadków. Był jeszcze obóz w *Szklarskiej Porębie*, *Pasma Radziejowej w Beskidzie Sądeckim*, dwukrotnie *Karkonosze*, *Góry Stołowe*. W planach mamy wiosenny wyjazd w *Sądecki*, i tym razem *Pasma Jaworzyny*, ponownie *Pieniny* - aby powspominać - i wreszcie *Tatry* - moje ukochane.

Ze starej gwardii ostalo się tylko dwóch zapaleńców, Piotr dziś już osiemnastolatek i Marcin, dumny uczeń LO. Reszta to uczniowie szkoły podstawowej. Niedaleko im jednak do miana "starego repa górskiego"⁽¹⁾. Nic ich tak nie cieszy jak łażęga po Górach, glebowanie w schroniskach, pichcenie własnego żarcia, kultury - wowanie pięknego zwyczaju pozdrawiania spotkanych na szlaku turystów. Nie ma nic bardziej radosnego, niż pytanie debiutantów: To wy ich znacie? - i wyjaśnienie: Wiesz my turyści z prawdziwego zdarzenia, mamy taki zwyczaj ... Kochają to i uczą się życia z ludźmi, innego niż w dolinach. Pamiętam jak nie posiadali się ze zdziwienia, kiedy zaczęłam rozmawiać z grupą studentów na trasie i potem naszą wspólną wędrowką. Jak byli dumni, że ci dorośli odnoszą się do nich tak po partnersku.

Odkrywam w tych dzieciach coś, czego nie umiem nazwać, a co charakteryzuje wszystkich kochających Góry. Oczywiście nie każdy z nich zostanie z Górami w duszy, ale są tacy, którzy już się zarazili i wiem, że jako dorośli ludzie będą do nich wracać.

Zdarzają się momenty, kiedy wszystko, o czym im opowiadałam i co widzą na własne oczy, a czym są zafascynowani, błędnie i traci wiarygodność, wartość. Tak zdarzyło się pewnej wiosny w schronisku Strzecha Akademicka w Karkonoszach. Od lat mamy zwyczaj nie rezerwowania miejsc w schroniskach.

Idziemy zawsze na żywioł i zawsze, nawet w tych najmniejszych bacówkach, miejsce dla źdźżonych turystów się znajdzie. Tej wiosny jednak, pani prowadząca wspomnianą już Strzechę, bezceremonialnie nas wyrzuciła, mimo że wielka świetlica była wolna. Nie zależało jej na glebowiczach. To był szok, dla młodych i dla mnie. Samotnia i domek myśliwski były zapakowane do granic możliwości. I mimo, że godzina była późna, zmęczeni, przy fatalnej pogodzie musieliśmy schodzić do Karpacza i tam szukać noclegu. Coraz częściej zdarza się, że schroniska w sezonie zimowym zajęte są przez całe grupy i dla przeciętnego zwierzaka plecakowego miejsca po prostu nie ma. A szkoda, bo to ludzi, zwłaszcza tak młodych jak moje pociechy, zniechęca i odstrasza.

Jest jeszcze jedna przykra sprawa, której się przed nimi wstydzę, za siebie i wszystkich dorosłych. Zniszczenie środowiska. Jak bardzo przykro mi, kiedy widzą zniszczone lasy w Karkonoszach, brudną, pienistą wodę w potoku, stosy śmieci na szlakach, czy stojąc na *Szczelińcu*, żółto-brązowe powietrze w dolinach. Jak bardzo głupio czułam się opowiadając im o budowie elektrowni w Czorsztynie, a oni naiwnie pytali: Skoro tak, to czemu ją jeszcze budują? Nie szkoda przyrody? Dlaczego nie można tego przerwać?

Bardzo się rozpisalam, a miały to być jedynie krótkie przemyślenia z naszych wypraw górskich. Pozornie mało w nich gór, a dużo ludzi. Wydaje mi się jednak, że Góry kształtują charaktery. I człowiek napiętnowany przez Nie staje się nowym Ich obliczem. Patrząc w przeszłość mogę powiedzieć z całym przekonaniem, że takich przyjaźni nie można znaleźć nigdzie indziej. Nie można też prawdziwie poznać ludzi w innych warunkach. Poza tym wspomnienia ...

Trzeba widzieć tych nastolatków zbierających się razem i wspominających wspólne przeżycia: A pamiętacie te ruskie pierogi w Prehybie, takich już nigdzie nie jedliśmy... A jak tam dochodziliśmy, jak nas burza złapała... A kiedy zaszliśmy ze szlaku w Górcach i zabłądziliśmy (nawiasem mówiąc była to dla nas niezła naučka, szczególnie dla mnie)... A naszą 10-godzinną trasę pamiętacie, w Karkonoszach... itd. itd.

Oni są z tego dumni, że byli, że chodzili, że tyle przeżyli, że znają zwyczaje turystyczne, umieją czytać mapę. Ja się cieszę, że łączą ich Góry, i że być może w ich duszach rozgospodzą się wygodnie, tak jak kiedyś w mojej. I co tu dużo gadać, odczuwam też dumę, tak, jestem z tych dzieciaków dumna, jak diabli, bo wiem, że Góry będą z nich miały pożytek. I tylko szkoda, że mieszkamy tak daleko od naszych ulubionych miejsc, że wszystko jest takie drogie, że miejsca dla turystów coraz mniej. Ale jesteśmy młodzi, kochamy nasze wyprawy i nie zrezygnujemy.

Dlatego jeśli zobaczycie gdzieś na szlaku bandę małałatów, uginających się pod ciężarem plecaków i sunących dzielnie pod górę, uśmiechnijcie się do nich, a zobaczycie w odpowiedzi szerokie uśmiechy ludzi może nieco zmachanych, ale bardzo szczęśliwych.

(1) "Rzecz o bywalcach gór" Andrzej Słota; I tom Pamiętnika PTT

(reprint z OBSERWATORA TATRZAŃSKIEGO nr. 2, maj 1993)

BY W GÓRACH NIE GINĘLI LUDZIE ...

Stanisław Krok (Radom)

Wystarczy by w górach temperatura spadła poniżej zera lub by w lecie sypnęło śniegiem, a już ludzie źle przygotowani do górskiej wędrówki wpadają w śmiertelną pułapkę. Nie pomagają ostrzeżenia TOPR-u i GÖPR-u, zawsze się znajdzie ktoś kto wie lepiej, albo ktoś komu nikt nie powiedział jak się ubrać i wyposażać wyruszając nawet na łatwy górski spacer, I tu otwiera się pole do działania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

PTT, które w swoim Statucie ma zapisane wychowanie społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży, powinno obejmować swą działalnością coraz szersze kręgi turystów górskich i przygotować ich do takiego uprawiania turystyki górskiej, by nie zagrażała ona ich zdrowiu i życiu!

 JESZCZE RAZ ZAPRASZAMY WSZYSTKICH NA OBCHODY 120-LECIA TT
 HALA GAŚNIENICOWA, 9 PAŹDZIERNIKA 1993 GODZ. 18.00

Ogólna zasada dydaktyki mówi, że naukę należy rozpoczynać od rzeczy łatwych i prostych, by następnie przechodzić do rzeczy trudniejszych, wymagających wyobraźni i abstrakcyjnego myślenia. Stosując tę ogólną zasadę w turystyce, należałoby poznawanie gór zaczynać od gór niskich, zanim poprowadzi się ludzi na skalne drogi Tatr Wysokich, często oblodzone. W tych niższych górach należy zapoznać adeptów z zasadami asekuracji i autoasekuracji, nauczyć ich wspinaczki skalnej i to na drogach dość trudnych, jazdy na nartach, biwakowania i wytrzymałości w górskich wędrowniach. Koniecznym jest wpojenie młodym zasad kulturalnego bycia w górach.

Zachętą do systematycznego, indywidualnego podnoszenia swych kwalifikacji górskiego wędrownika winna być Górską Odznaką Turystyczną PTT, tak zmodyfikowana, aby młodu turysta zanim wyruszy w Tatry miał już za sobą wędrownie po Sudetach, Beskidach i Górach Świętokrzyskich...

Szkolenie młodzieży w PTT powinno być najważniejszym zadaniem każdego prezesa i każdego członka władz PTT. Bez młodych nie ma przyszłości żadna organizacja. Opiekę nad grupami młodych powinien objąć zespół mistrzów turystyki górskiej, tj. przewodników i instruktorów taternictwa. Jedni i drudzy powinni w trakcie szkolenia zwracać uwagę na sprawy regionalne.

Jest to mój ostatni apel w sprawie edukacji górskiej młodych turystów - członków PTT.

Od redakcji: Oczekuję na odzew kolegów, którzy zadeklarowali zajęcie się w Zarządzie Głównym sprawami młodzieży.

AUTOBUSEM SZYNOWYM W SUDETY

Stanisław Gerega (Brzeg)

Jednym z punktów programu działania Zarządu Oddziału w Brzegu było przywrócenie dogodnej komunikacji pasażerskiej na nieczynnej od roku 1989 linii kolejowej Brzeg - Wiązów - Strzelin. Celem było stworzenie doskonałych warunków dojazdu w Kotlinę Kłodzką w celach turystyczno-wypoczynkowych mieszkańcom Brzegu i okolic, a przez to rozszerzenie kręgów ludzi spędzających wolny czas w Sudetach.

Staraniem Prezesa Oddziału Stanisława Geregi w dniu 9 maja 1993 roku odbyła się na tej linii promocyjna jazda t.zw. autobusu szynowego produkcji Kolejowych Zakładów Maszyn w Raciborzu, dla przedstawicieli władz samorządowych Brzegu, Strzelina i Wiązowa, jako decydentów w rozwiązywaniu problemów komunikacyjnych.

Autobus szynowy jest znacznie tańszy, szybszy i wygodniejszy w eksploatacji na liniach lokalnych w porównaniu z klasycznym pociągiem.

W jeździe promocyjnej wzięli udział Stanisław Gerega, Zbigniew Wojewódka i Jerzy Dąbrowski (zarazem radny) z Oddziału PTT w Brzegu oraz Antoni Dawidowicz z Zarządu Głównego PTT.

Od redakcji: Inicjatywa jak najbardziej godna poparcia i upowszechnienia na innych liniach lokalnych. Praktycznie poza Zakopanem wszędzie obecnie dojazd w góry jest niedogodny. Nie dziwota, że Tatry są przeciążone nadmiarem turystów.

PAMIĘTNIK PTT II TOM JUŻ WKRÓTCE - PRZEDPŁATY DO KOŃCA WRZEŚNIA.